

8. JAK MOŻNA SIĘ POTĘPIĆ?

Wcześniej zostało powiedziane, że Bóg nikogo nie skazuje na wieczne potępienie i że jego sprawcą jest człowiek. Wymaga to wyjaśnienia, jak w ogóle jest możliwe, że wybiera on na wieczność życie bez Boga i wydaje mu się to większym dobrem od bycia z Nim. Chodzi o zaślepienie czy omamienie, które jest dziełem szatana.

Wydaje się, że wieczne potępienie zdarza się nader rzadko. Bóg, który jest nie-skończoną miłością, nie rezygnuje z nikogo do końca. W śmierci i poza jej granicą nie okazuje się inny niż wcześniej – na przykład bezdusznym sędzią i katem – gdyż nie ma w Nim złożoności i zmienności. Niezależnie od ludzkich grzechów pozostaje tym samym miłującym Ojcem. Nie stawia żadnych granic zbawieniu – zbawia do końca. Nie wyznacza też żadnej granicy czasowej na pojednanie się, jak np. ostatni oddech, gdyż Jego miłość nie zna granic. Jak okazujący żal grzesznik nie zostaje nigdy odtrącony za ziemskiego życia, tak podobnie nie zostanie odtrącony w momencie przechodzenia na tamten świat. O zbawieniu czy potępieniu nie decyduje bowiem ostatecznie stan moralny człowieka w chwili śmierci, lecz opowiedzenie się po stronie Boga lub przeciwko Niemu, tj. przyjęcie lub odrzucenie Jego zbawiającej łaski w momencie finalnego wyboru. Do chwili dokonania owego wyboru – niezależnie od tego, kiedy dokładnie ma on miejsce – wszystko jest możliwe. W zgodzie z nauką o usprawiedliwieniu z wiary, niezależnie od stanu moralnego człowieka kryterium rozstrzygającym pozostaje wybór Boga. Moralne czy niemoralne życie wpływa jednak na ów wybór, ponieważ wpływa na zdolność otwarcia się na Bożą łaskę. W zgodzie z tą samą nauką o usprawiedliwieniu z wiary mówimy tu o wyborze w sensie aktu woli, a nie jakiegoś działania.

Dlatego za ziemskiego życia zagrożony potępieniem jest nie tyle ten, kto grzeszy, ile ten, kto nie chce pojednać się z Bogiem. W chwili przechodzenia do życia wiecznego owa postawa niechęci do pojednania się może wpłynąć na końcowy wybór. Z tej racji Zły bardziej niż do grzesznego życia nakłania ludzi do wyrugowania Boga z ich świadomości i w konsekwencji do niewidzenia potrzeby skruchy za grzechy i pojednania się z Nim. Ciężki grzesznik może bowiem odczuć skruchę i wybrać Boga w chwili śmierci, lecz ten, kto odnosi się do Niego lekceważąco lub pała zawiścią, może nie chcieć Go wybrać, ponieważ przekonanie, w jakim wzrastał przez życie i w jakim utwierdzał go Zły – owa pycha żywota – zaślepi go. Zaślepienie jest dlatego możliwe, że człowiek nie dokonuje wówczas wyboru między Bogiem a szatanem – ten nie jest dla Niego żadnym konkurentem ani alternatywą, lecz dokonuje wyboru między życiem z Bogiem lub bez Niego. Gdyby wybierał między Bogiem a szatanem, dostrzegłby z łatwością różnicę. Tu znajduje się też odpowiedź, dlaczego może dojść do omamienia skutkującego odrzuceniem Boga: ktoś taki nie wybiera bowiem między szczęściem Boga a udręką szatana, lecz między życiem Boga a życiem, jakie chce sam prowadzić. To drugie może mu się wydać lepsze. Takiego wyboru dokonał już za ziemskiego życia, gdzie nie chciał żyć w zgodzie z Bożą wolą, i powtarza go w chwili śmierci.

Jak jest to jednak możliwe, że ktoś przedkłada własne pojmowanie szczęścia nad szczęście bycia z Bogiem? Otóż, w momencie śmierci człowiek nie ma pełnego przystępu do Boga – z racji swej grzeszności – i tym samym Jego pełnego poznania (przykład dusz czyśćcowych). Gdyby umierający mieli pełny przystęp do Boga i Jego poznanie, nikt by Go nie odrzucił – każdy zostałby olśniony Jego wspaniałością. Owo poznanie zależy jeszcze od jednego czynnika: umierający ma je w takim zakresie, w jakim dopuszcza Boga do swego życia. Dlatego ten, kto pała zawiścią ku Bogu, znajduje się w znacznie gorszej sytuacji od tego, kto choć grzeszy ciężko, nie wyklucza Go ze swego życia. U

tego ostatniego występuje opcja Boga – nie zamyka się na Niego. Pierwszy zaś wyklucza Boga i dlatego doświadcza Go w chwili śmierci w mniejszym stopniu, gdyż całym swym istnieniem Go odrzuca. Z racji owej wrogości do Boga nie doświadcza Go w stopniu wystarczającym, aby mieć jasną ocenę tego, co dla niego jest lepsze. Pozostaje w tym samym stanie omamienia co za ziemskiego życia, kiedy odrzucał Boga. Wzrastał w tym przez lata – w czym Zły go utwierdzał – i dlatego w chwili śmierci może ulec iluzji, że i teraz bez Boga będzie mu lepiej. Dopóki nie dokona wyboru, nie wie jeszcze, jakie będzie to „życie” – sądzi jedynie, że będzie takie, jakie chce nadal prowadzić. Lecz kiedy dokonuje ostatecznie wyboru, otwierają mu się oczy i doświadcza dramatu życia w oddaleniu od swego Stwórcy.

Skoro zgodnie z nauczaniem Jezusa i następnie Kościoła ów stan jest nieodwracalny, w procesie śmierci dokonuje się wybór fundamentalny, czyli na wieczność: między życiem z Bogiem a życiem bez Niego. Wybór finalny jest konieczny i decydujący: konieczny, aby Bóg mógł nas obdarzyć pełnią zbawienia – do tego potrzebuje naszego przyzwolenia, gdyż inaczej pogwałciłby naszą wolną wolę. W chwili śmierci każdy dokonuje zatem wyboru. Tak jak wyraziliśmy pragnienie bycia zbawionymi za ziemskiego życia, tak również w chwili śmierci, kiedy otrzymujemy pełnię owego zbawienia. Bóg nie czyni niczego wbrew naszej woli. Ów wybór jest też decydujący, czyli ostateczny, gdyż ktoś, kto odrzuca wtedy całe zbawienie, odrzuca wszystko, co stanowi Boga. Temu zaś, kto nie ma w sobie Boga, obce stają się skrucha i prośba o pojednanie – warunki powrotu. Do takich odruchów serca pobudza Boża łaska – on zaś odrzucił ją razem z Bogiem i nie umie bez niej tego uczynić. To rodzaj zapętlenia się w tym, co jest zaprzeczeniem Boga. Wszystko przecież co czynimy dobrego, czynimy przy współpracy z Jego łaską – nic sami z siebie. Kto zatem odciął się całkowicie od Boga, nie jest zdolny do naprawienia tego wyboru, gdyż odciął się też od potrzebnej mu do tego łaski. Kto nie ma dostępu do źródła, nie skorzysta z jego wody.

Bóg, będąc Miłością, czyni oczywiście wszystko, aby oświecić swym światłem niechających Go wybrać, ale jednocześnie szanuje ich wolność w wyborze, gdyż inaczej zadałby im gwałt. Nie postąpi inaczej, gdyż nawet najmniejszy pozór zła jest Mu obcy. Trzeba przyznać, że stajemy wobec tajemnicy „przejścia” i wyboru skutkującego wiecznym przeznaczeniem.

Nikt, w kim jest wola bycia z Bogiem, nie powinien się obawiać, że w chwili własnej śmierci dokona niewłaściwego wyboru. Dokonał go już za ziemskiego życia i powtórzy w momencie przejścia do życia wiecznego. Wybór jest bowiem pragnieniem bycia z Bogiem, czego nie trzeba nawet wyrazić słowami – wystarczy to, co czuje serce. A takim synom i córkom nasz Pan wychodzi naprzeciw w swym człowieczeństwie, gdzie samo Jego spojrzenie wzbudza pragnienie bycia z Nim na wieczność.